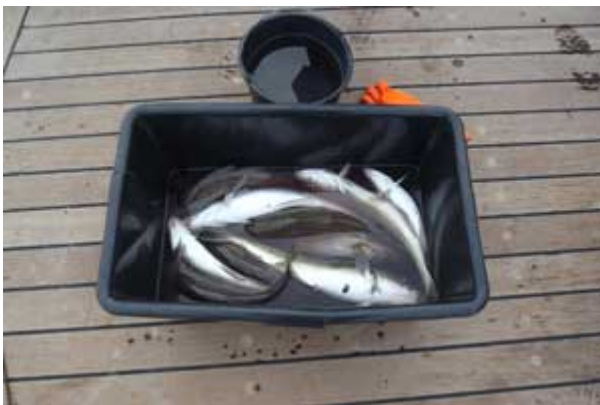


# Świadomy zabójca

*Widziane z morza*

Pomimo tego, że w Unii Europejskiej i generalnie w cywilizowanym świecie wykorzystywanie zwierząt do celów gospodarczych i naukowych jest ustawowo uregulowane, co jakiś czas odżywa dyskusja nad używaniem zwierząt do doświadczeń naukowych. Reprezentowane są w niej wszystkie możliwe opcje - od pełnej zgody na używanie zwierząt jak przedmiotów, do pełnego przyznania im praw identycznych jak ludzkie. Zwykle przywoływane są inne obszary naszego życia, gdzie społeczeństwa godzą się bez oporów na zabijanie czy dręczenie zwierząt - przemysł mięsny i transport żywych zwierząt, łowiectwo, eliminacja szkodników etc. Dyskusja jest bardzo trudna, ponieważ łatwo sprowadzić ją do logicznych absurdów: jeżeli ktoś protestuje przeciwko otruciu małego uroczego pieska, to czemu nie boli go masowe trucie kolonii szczurów - takie same ssaki, wcale nie głupsze od przeciętnego Yorka. Masowe protesty wywołało kilka lat temu pojawienie się w sklepach w okresie Bożego Narodzenia zafoliowanych, pieczonych w całości prosiaków, które mocno przypominały martwe niemowlęta. Rzesza codziennych zjadaczy schabowego poczuła się obrażona i przestraszona, że kotlecik w rzeczywistości wygląda w ten sposób. Zafoliowane trupki wycofano, kotlety pozostały. W tym przypadku idealne wydaje mi się podejście moich licznych przyjaciół w Norwegii, którzy uważają, że można zjeść zwierzę tylko pod warunkiem, że potrafisz je samemu zabić. Jest to uznanie indywidualnej odpowiedzialności za odbieranie życia. Jeżeli rzeczywiście nie potrafisz się obyć bez mięsa - musisz mieć świadomość, skąd ono pochodzi, samemu podjąć decyzję i wykonać wyrok. Ta świadomość bardzo pomaga w samoograniczeniu się - nikt (poza osobowościami patologicznymi) nie traktuje lekko zabijania.



Te ryby zabiłem sam, nakarmiłem nimi 10 osób, zrobiłem analizę żołądków, otolitów i łusek, co pozwoliło na zrozumienie jak szybko rosną i skąd przyplłynęły. Nigdy nie dręczyłbym ryby dla zabawy „kiss and release”. Fot. Jan Marcin Węślawski

W przypadku zwierząt używanych (badanych, zabijanych) dla celów naukowych sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Istniejące przepisy regulują manipulacje zwierzętami od poziomu kręgowców - od ryb po ssaki. Wachlarz działań uznawanych za niedozwolone przez radykalnych obrońców praw zwierząt rozciąga się od umieszczania nadajników satelitarnych na skórze dzikich zwierząt, po badania eksperymentalne na zwierzętach laboratoryjnych i medyczne na hodowlanych. Najczęściej naukowcy bronią się, przytaczając solidnie udokumentowane dowody na praktyczną potrzebę takich badań, oraz powołując się na konieczność prowadzenia badań podstawowych (bez bezpośredniego praktycznego zastosowania) dla zrozumienia biologicznych procesów wspólnych dla nas i zwierząt. Nie negują potrzeby badań eksperymentalnych i uznają wagę wielu doświadczeń ze zwierzętami. W wielu przypadkach porównywanie cierpienia zwierząt do uczuć ludzkich jest

nadużywane. Ponadto, nie uważam, że zwierzęta mają „prawa” podobne do ludzkich. Przyznanie praw oznaczałoby, wedle logiki, dzielenie się odpowiedzialnością – i powrót do średniowiecznych procesów zwierząt. Natomiast jestem przekonany, że człowiek nie ma prawa zabijać bez potrzeby.

W obronie doświadczeń naukowych ze zwierzętami zapominamy o bardzo ważnym aspekcie – o konieczności naszej świadomej i dojrzałej relacji z innymi istnieniami. O konieczności nieustannej etycznej refleksji i o tym, że wprowadzenie „tradycyjne” zabijanie grindwali przez mieszkańców Wysp Owczych nie szkodzi gatunkowi, ale zmiany w mózgu i osobowości człowieka, który ręcznie, w okrutny sposób i regularnie zabija wielkie, rozumne zwierzę, to bardzo poważne wyzwanie społeczne. Nie boję się o grindwale, boję się zawodowych rzeźników, rzezaków i „tradycyjnych łowców” z Danii, którzy znieczulili się na krew i cierpienie. Doświadczenie, które może uratować ludzkie życie – testowanie nowego leku czy sposobu operacji – jest często okrutne, ale uznaję jego konieczność. Nie chciałbym jednak, żeby naukowiec, który je wykonuje, robił to bezrefleksyjnie. Nie chodzi o to, żeby płakać przy każdej żabie przeciętej w laboratorium, ale aby wiedzieć, że to działanie okrutne, bolesne i niszczące nas samych – dla naszego własnego dobra trzeba je ograniczyć do naprawdę najważniejszych przypadków.

Prof. Jan Marcin Węsławski